

Polityczny wymiar sporów o przeszłość

*Tempora mutantur et nos mutamur in illis*¹

W ostatnich kilkunastu latach w literaturze politologicznej coraz więcej uwagi poświęca się problematyce przeszłości. Zagadnienie to już dawno przestało być – jeśli kiedykolwiek było – domeną historyków. Refleksja nad przeszłością, jej wymiarem społecznym czy politycznym interesuje dziś przedstawicieli wielu różnych dyscyplin naukowych. Można nawet przyjąć, że badanie przeszłości ma często charakter interdyscyplinarny i nie ogranicza się wyłącznie do namysłu teoretycznego, ma bowiem także wymiar empiryczny. Warto zadać w tym miejscu pytanie – stawiane przez wielu autorów – skąd dzisiaj tak duże zainteresowanie przeszłością, pamięcią, relacjom i współzależnościami polityki i historii. Wbrew pozorom, odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Uproszczeniem byłaby sugestia, że badanie przeszłości jest obecnie wynikiem jakiegoś trendu czy mody, gdyż jest to przecież problem „wiecznie” aktualny. Przeszłość, czy tego chcemy czy nie, łączy się z teraźniejszością i w pewnym sensie także z przyszłością. A zatem nie jest to obszar nowy dla refleksji badawczej na gruncie nauk społecznych. Ramy teoretyczne problemu także zostały zdefiniowane. A jednak ciągle powraca pytanie o zasady związku polityki i przeszłości czy historii, która za Pierre’em Norą rozumiana jest tu za „reprezentację przeszłości”². To właśnie historia, spory o nią, wykorzystywanie jej w celach i interesie politycznym czy jak pisze Anna Wolff-Powęska *historia w służbie polityki* jest przedmiotem niniejszych rozważań³. Podstawowym celem artykułu jest refleksja nad problemem – wynikającym z praktyki politycznej – instrumentalnego wykorzystania przeszłości dla potrzeb bieżącej walki politycznej oraz próba wskazania źródeł polskich sporów o przeszłość. Tak wyznaczonemu celowi towarzyszy przekonanie o politycznym wymiarze tychże sporów, czego konsekwencją jest nie tylko polaryzacja sceny politycznej czy elit politycznych, ale także polskiego społeczeństwa. Nadto, za zasadne uważam stwierdzenie, że interpretacja historii dzieli dzisiaj nie tylko państwa i narody, ale coraz bardziej dają o sobie znać podziały społeczne (mam tu przede wszystkim na myśli Polskę, choć podobne problemy można także wskazać w innych państwach) wynikające z urzeczywistniania tzw. „polityki historycznej”. Warto jednak odnotować, że w badaniach opinii lansowana jest m.in. teza, że na dzisiejsze rozumienie i interpretację historii

¹ *Czasy się zmieniają a my zmieniamy się wraz z nimi* – słowa przypisywane władcy państwa Franków, Lotariuszowi I (815–855). Za: W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2007.

² A. Assmann, *Miedzy historià i pamiàcià. Antologia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 192.

³ A. Wolff-Powęska, *Polskie spory o historià i pamiàć. Polityka historyczna*, „Przegląd Zachodni” 2007, nr 1, s. 3.

przez Polaków, duży wpływ ma konflikt społeczny lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, przez który dokonał się podział na zwolenników PRL-owskiej władzy i zwolenników „Solidarności”. Rozbicie to ewoluowało – z jednej strony uległo zatarciu, z racji pojawienia się nowych płaszczyzn sporu, z drugiej zaś, można mówić o rozmyciu tego podziału z racji lepszego zrozumienia dotychczasowych przeciwników poprzedniego systemu, motywów działania dawnych oponentów⁴. W powyższym kontekście można przypomnieć chociażby słowa Jarosława Kaczyńskiego wypowiedziane na terenie Stoczni Gdańskiej w 2006 roku (po wybuchu afery okrzykniętej przez media „taśmami Renaty Beger”): *My jesteśmy tu, gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO*. Niewątpliwie słowa te są jednym z wielu przykładów instrumentalnego wykorzystania przeszłości w celach politycznych przez przedstawicieli różnych opcji partyjnych.

Na niniejsze rozważania składa się kilka wątków. W pierwszej kolejności chciałbym zwrócić uwagę na istotę i znaczenie konfliktu oraz sporu w polityce, a następnie – przyjmując tezę o politycznym wymiarze sporów o przeszłość – odnieść się do następujących problemów: prób zastępowania historii mitem, różnic pomiędzy faktem historycznym a fikcją literacką, rozróżnienia prawdy historycznej od tzw. prawdy politycznej, wykorzystania rocznic historycznych jako narzędzia walki politycznej. Wywód ten traktuję jako przyczynek do dyskusji i dalszych pogłębionych analiz.

* * *

Wśród rozmaitych zjawisk i procesów społecznych niezwykle istotną rolę odgrywają konflikty i spory. Powodują one – jak pisze m.in. Leszek Sobkowiak – *dynamikę systemów społecznych*⁵. W polityce, konflikty i spory przybierają rozmaite formy, zaś ich charakter powiązany jest ze świadomością, wyznawanymi wartościami czy interesami, które wpisują się w aktywność polityczną poszczególnych podmiotów politycznych. W naukach politycznych żywe pozostaje pytanie o przydatność konfliktu w budowaniu społeczeństwa i państwa. Można w tym kontekście zwrócić uwagę na szereg teorii wywodzących się z socjologii, choć rozwijanych także na gruncie politologii. Mam tu na myśli funkcjonalizm, teorie wymiany społecznej, interakcjonizm symboliczny, socjologię marksistowską czy kojarzoną z ostatnią wymienioną, teorię konfliktu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że konflikty i spory (na gruncie teorii) mają wymiar interdyscyplinarny, tj. w zależności od dziedziny definiowane są z różnych perspektyw. W tym kontekście mam na myśli psychologię, socjologię, ekonomię, prawo czy – interesujące mnie najbardziej – nauki polityczne. Te ostatnie operują pojęciem „konflikt polityczny”, który definiowany jest najczęściej jako spór, rozbieżność pomiędzy podmiotami polityki. Źródłem konfliktów są nie tylko sprzeczne interesy wspomnianych podmiotów, ale i wykluczające się cele wyznaczone przez ośrodki władzy, partie polityczne, polityków. Zwróciłbym tu także uwagę na fakt, że źródłem jest także rozbieżność w sposobie i metodzie interpretacji faktów, zachowań, zjawisk zachodzących w obszarze szeroko ro-

⁴ W tym kontekście odsyłam do sondażu Centrum Badania Opinii Społecznej, *Jak się różnimy w rozumieniu własnej historii*, BS167/2012, Warszawa 2012.

⁵ L. Sobkowiak, *Konflikt polityczny – analiza pojęcia*, „Studia z teorii polityki”, t. I, Wrocław 1996, s. 103.

zumianej polityki – nie tylko tej bieżącej, ale także tych odnoszących się do przeszłości i wizji przyszłości. Nadto, definiując konflikt polityczny można przyjąć, że konflikt i spór to dwa różne pojęcia, choć w praktyce (także w sensie naukowym) stosowane są one zamiennie – może poza stosunkami międzynarodowymi, gdzie konflikt międzynarodowy należy odróżnić od sporu międzynarodowego.

W perspektywie politologicznej kryterium podziału konfliktów politycznych – jak pisał wspomniany wyżej L. Sobkowiak – *jest ich bezpośredni i/lub pośredni związek z systemem politycznym*⁶. Uzasadniając niniejszą tezę badacz słusznie zwraca uwagę, że istota tego podziału tkwi we władzy politycznej, która – w praktyce – posiada zdolność regulowania potrzeb i interesów, kształtowania świadomości społecznej czy wpływania na interakcje zachodzące pomiędzy grupami społecznymi, a mówiąc szerzej – w społeczeństwie. *Zagadnieniem praktycznym (konkretnohistorycznym) będzie natomiast rzeczywisty zasięg i zakres tych regulacji. Wpływają na to m.in. istniejące w danym społeczeństwie normatywne koncepcje ładu społecznego (zasady ustroju, konstrukcja systemu, wartości) oraz ich realne czy empiryczne konsekwencje (poziom społeczny zróżnicowania, polaryzacji, konfliktowości, konsensusu, integracji, efektywności, legitymizacji, partycypacji itd.). Tak więc władza polityczna sprawowana jest w warunkach względnej stabilności lub kryzysu i zaburzeń systemu społecznego (jego segmentów). Co więcej – decyzje i działania podmiotów władzy w zdecydowanym stopniu mogą przyczynić się do wytwarzania sytuacji konfliktowych i kryzysowych. Można je analizować – według propozycji W. Adamowskiego – w pięciu obszarach: tożsamości kulturowej i narodowej, politycznej partycypacji, legitymizacji, „penetracji”, czyli kontrolowania zachowań społecznych przez podmiot władzy, oraz dystrybucji, czyli „reguł i praktyki podziału dóbr, jakimi system dysponuje”⁷ – zauważa L. Sobkowiak. W powyższym kontekście (i w odniesieniu do tematu niniejszego wywodu) rodzi się pytanie, na ile władza posiada dzisiaj faktyczną zdolność, ale także potrzebę kreowania przeszłości, wpływania na sposób jej rozumienia i interpretacji poprzez takie „instrumenty” jak: manipulację, kłamstwo, mit, uwikłanie historii w politykę itd. Działanie takie dla przeszłości jest niezwykle groźne. Kwestia ta wpisuje się w problematykę relacji władzy i konfliktów politycznych. W praktyce politycznej, przedmiotem konfliktu jest nie tylko dostęp do władzy rozumiany jako jej sprawowanie, współsprawowanie, podejmowanie konkretnych decyzji, wykorzystując przy tym mechanizmy wpływu, a także – co w kontekście podjętego tematu uważam za niezwykle istotne – świadome dążenie do konfliktu w imię przyjętego celu politycznego czy przekształcenia tego co niepolityczne w polityczne przy wykorzystaniu socjotechnicznych manipulacji. Niekiedy jednak, zjawiska niepolityczne mogą samoczynnie przekształcić się w konflikty polityczne⁸. W moim przekonaniu wątek ten warto wyakcentować w dyskusjach nad źródłem czy przyczynami współczesnych sporów o przeszłość i ich politycznym charakterem.*

W powyższym kontekście można – nieco prowokacyjnie, acz ostrożnie – przyjąć założenie, że polityczny wymiar sporów o przeszłość jest w pewnym sensie zjawiskiem pozytywnym, gdyż konflikty i spory nie zawsze przecież są szkodliwe. W komunikacji

⁶ Ibidem, s. 112.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 114.

społecznej zwraca się uwagę, że konflikty pozwalają lepiej zrozumieć rzeczywistość, angażują i zwiększają zainteresowanie członków grupy społecznej, wreszcie pomagają poprawić jakość podejmowanych decyzji. Z drugiej jednak strony pewne grupy czy rodzaje konfliktów, np. te dotyczące wartości, mogą być nierozwiązywalne. Historię, stosunek do przeszłości można w moim przekonaniu identyfikować ze sferą wartości. Przeszłość jest dziedziczona i kształtowana przez wiele różnych czynników m.in. przez zaszciski historyczne. Marcin Kula zauważa, że postrzeganie historii przez daną społeczność determinowane jest przez fakt, *jak dawna przeszłość stanowi problem dla niej istotny*⁹. Podzielam pogląd badacza, iż dobrym sprawdzianem aktywnego oddziaływania przeszłości na teraźniejszość są spory o nią oraz jej symboliczny charakter. *Probierzem aktywności minionej rzeczywistości jest dzielenie się ludzi według stosunku do niej, wykorzystywaniu jej jako argumentu w kłótniach [...]*¹⁰ – podkreśla M. Kula. W tym kontekście pojawiają się jednak kolejne pytania i wątpliwości. Spoglądając bowiem na problem z perspektywy zawężonej do postaw elit politycznych spierających się o przeszłość pytamy, jaki użytek czynią z historii czy w jakich sprawach odwołują się do przeszłości jako do argumentu? Często przecież słyszymy z ust polityków, że akcenty historyczne w programach partyjnych i praktyce politycznej służą chęci dokonania rozliczenia z przeszłością, oddania sprawiedliwości bohaterom, wyciąganiu wniosków na przyszłość w myśl – wątpliwego powiedzenia – że historia jest „nauczycielką życia” itd.¹¹ W rzeczywistości zaś, przeszłość stanowi dziś oręż walki politycznej wykorzystywany często w bieżących rozgrywkach politycznych czy kampaniach wyborczych. W toczących się sporach o przeszłość dostrzec można wyartykułowanie przez strony konfliktu przeciwstawnych stanowisk wynikających z całkowicie odmiennego postrzegania tych samych faktów, a co za tym idzie, próba nowej interpretacji wydarzeń z przeszłości¹². Konsekwencją w wymiarze społecznym jest smutne przeświadczenie, że przeszłość stanowi dziś bardziej – przynajmniej w Polsce – źródło napięć i konfliktów, niż jest czynnikiem integrującym elity polityczne i symboliczne, grupy społeczne czy społeczeństwo w ogóle.

Norman Davis, w jednej ze swoich książek z intrygującym podtytułem *Rozprawa historyka z historią*, podkreśla, że historię można pisać w dowolnej skali: *Można stworzyć opis dziejów wszechświata, który zmieści się na jednej stronie, ale można też napisać biografię ważki, która zajmie czterdzieści opasłych tomów*¹³. Autor słusznie zauważa, że mnogość dziedzin i związany z tym wzrost publikacji naukowych powoduje szereg poważnych napięć i sporów o interpretację faktów historycznych¹⁴. Spory te często przybierają postać konfliktu, nieporozumień, polemik czy waśni politycznych. Działanie w imię wąsko pojętego interesu politycznego może prowadzić do zniekształcania faktów historycznych. Emocjonalne podejście do przeszłości czy brak należytej ostrożności w rozważaniach o czasach minionych naraża oponentów na popełnianie poważnych błędów

⁹ M. Kula, *O co chodzi w historii?*, Warszawa 2008, s. 150.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem, s. 152–154.

¹² A. Szpociński, *Wprowadzenie*, w: *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009, s. 9.

¹³ N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 2010, s. 23.

¹⁴ Ibidem, s. 26.

interpretacyjnych. Debaty polityczne uprawiane przez polityków różnych opcji, które są częścią szeroko pojętego dyskursu publicznego, zdają się nie zauważać starej łacińskiej maksymy *discernere vera ac falsa* oznaczającej rozróżnienie prawdy od fałszu¹⁵. Trudno jednak nie zgodzić się z opinią Marcellego Kosmana, że *manipulowanie historią na użytek propagandy jest stare jak świat*¹⁶. Działania te zmierzają do kształtowania określonych poglądów na temat przeszłości i niekiedy upowszechniają trwałe postawy społeczne poprzez narzucanie obywatelom określonej interpretacji wydarzeń historycznych. W tym kontekście można chociażby zwrócić uwagę na tzw. „politykę historyczną”.

W polskim dyskursie publicznym pojęcie „polityka historyczna” nabrało szczególnego znaczenia po 2005 r. Niemniej jednak określenie to, oznaczające politykę kształtowania świadomości historycznej, nie jest terminem nowym. Eugeniusz Ponczek przekonuje, że już w *odległych epokach dziejów ludzkości sprawowanie władzy polegało na działaniach politycznych, w trakcie których dochodziło do przywoływania wiedzy o przeszłości i posługiwania się nią w imię realizacji często zarówno wzniosłych, jak i także partykularnych celów politycznych*¹⁷. Obserwując polską scenę w ostatnich latach można odnieść wrażenie, że idee związane z kształtowaniem polityki historycznej zostały zdominowane przez ostre spory polityczne, zaś sama polityka historyczna stała się instrumentem wykluczania oponentów, wskazywania na to, kto jest patriotą, czy budowania takiej wizji historii, która byłaby podyktowana dzisiejszym potrzebom i podziałom¹⁸. Z kolei Anna Wolff-Powęska zauważa, że pogłębiająca się współzależność polityki i historii wymusza pytanie o jej charakter i granice wzajemnego przenikania¹⁹. Refleksja nad tym zagadnieniem w państwie demokratycznym wydaje się jednak niezmiernie trudna. Inaczej niż w totalitaryzmie, gdzie prawda polityczna dominowała nad prawdą historyczną²⁰. A. Wolff-Powęska pisze: *Polityka wobec pamięci jest nierozłącznym elementem demokratycznych kultur politycznych. Bywa, że słaby przywódca szuka kompensaty w przeszłości, a różni świeccy kaznodzieje traktują przeszłość jako rozciągły worek, z którego można wyciągnąć coś na każdą okazję i pogodę polityczną. [...] W nauce historii chodzi o przeszłość, w polityce o teraźniejszość. Polityka pracuje uproszczeniami. Kultura historyczna i kultura pamięci odzwierciedlają możliwości kształtowania świadomości historycznej, jej uwarunkowania społeczne, polityczne, kulturowe oraz praktykowanie*²¹. Niewątpliwie, wskazany przez badaczkę problem koresponduje z zagadnieniem kultury politycznej. Nadto spory o przeszłość wpisują się w moją ocenę – co wcześniej już sygnalizowałem – w praktykę polityczną, którą definiuję jako przyjęty w życiu politycznym sposób robienia czegoś, np. przyjmowanie konkretnych postaw i poglądów, współdziałanie lub konflikt, ustalony styl uprawiania polityki, jak również określony język debaty politycznej. Wspomniany już wyżej M. Kosman, który od wielu lat prowadzi

¹⁵ Szerzej: M. Kosman, *Discernere vera ac falsa. Z badań nad manipulowaniem wiedzą o przeszłości*, Poznań 2009.

¹⁶ Ibidem, s. 64.

¹⁷ E. Ponczek, *Polityka historyczna – od refleksji politycznej do racji stanu (ogląd z perspektywy polskiej)*, „Atheneum. Polskie Studia Politologiczne” 2011, nr 28, s. 172.

¹⁸ P. Machcewicz, *Spory o historię 2000–2011*, Kraków 2012.

¹⁹ A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemię i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011, s. 62.

²⁰ Ibidem, s. 63.

²¹ Ibidem, s. 71.

systematyczne badania nad kulturą polityczną trafnie, z charakterystyczną dla siebie umiejętnością syntezy dziejów, zauważa, że problem kultury politycznej społeczeństw jest *stary jak świat, a ściślej, jak długo istnieje system władzy*²². Poznański badacz tłumaczy – niejako w opozycji do amerykańskiego ujęcia „kultury politycznej” (G. A. Almond, G. B. Powell), że pojęcie to ma rodowód o wiele młodszy niż analizowane przez nią zjawisko. Ponadto M. Kosman silnie akcentuje pierwiastek historyczny w badaniach nad kulturą polityczną, uznając jednocześnie wartość rozważań interdyscyplinarnych. Natomiast zestawiając kulturę polityczną z praktyką polityczną, badacz słusznie zwraca uwagę, że często szafuje się określeniem „kultura polityczna”. Najczęściej ma to miejsce wtedy, gdy przywołuje się je w sensie negatywnym w odniesieniu do adwersarzy. *Nagminnie posługują się nim w środkach masowego przekazu osoby mieniające się politykami. I to określenie po 1989 roku weszło do obiegowego użycia już na etapie kandydatów przedstawicielskich nawet niższego szczebla. Brak elementarnej wiedzy historycznej nie przeszkadza im w wygłaszaniu apodyktycznych opinii. Przykładem może być na masową skalę powtarzane powiedzenie o żonie Cezara (ściślej nawiązujące do zarzutów wysuwanych w starożytnym Rzymie wobec tej czcigodnej matrony) – gdy tymczasem nie są w stanie wyjaśnić, jaki incydent stał się źródłem owej maksymy, mało kto wie o samym Gajuszu Juliuszu Cezarze, zaś jego druga małżonka Pompeja jest postacią zupełnie nieznaną, nie mówiąc już o jednym z jej adoratorów, przebranym w szaty kobiece podczas uroczystości wyłącznie dla niewiast uczestniku incydentu, trybunie ludowym Publiusz Klodiuszu. Sądzę, że stosowna ankieta przeprowadzona w sejmie kolejnych kadencji, gdzie często mówcy powołują się na czystość żony Cezara, przyniosłaby wyniki jeszcze bardziej ponure; w senacie byłoby nieco lepiej, ale tylko „nieco”²³ – ironizuje M. Kosman.*

Innym badaczem, któremu jednak bliskie jest rozumienie kultury politycznej reprezentowane przez autora powyższego cytatu, jest Karol B. Janowski. W swojej refleksji akcentuje wpływ na kulturę polityczną dwóch przeciwstawnych modeli – integracyjnego i konfliktowego²⁴. Uważam, że założenie to można śmiało zastosować w rozważaniach o politycznym wymiarze sporów o przeszłość. Spory te, odnoszące się również do tzw. polityki historycznej i wynikające z nich podziały społeczne, są w dużej mierze konsekwencją rozpoczętego kilka lat temu sporu politycznego pomiędzy Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością. Źródła tego podziału należy szukać w roku wyborczym 2005, przyspieszonych wyborach w 2007 r., katastrofie smoleńskiej i kampanii prezydenckiej w 2010 r., radykalizowaniu się postaw i poglądów politycznych, które ostatecznie przyjęły postać tzw. wojny polsko-polskiej. „Wojna” ta nie jest także wolna od sporów politycznych z historią w tle czy instrumentalnym wykorzystywaniu przeszłości. Widać to chociażby na przykładzie konfliktów wokół podejmowanych uchwał historycznych w polskim Sejmie czy stosunku do świąt narodowych i sposobów

²² M. Kosman, *Kultura polityczna – kultura historyczna*, Poznań 2009, s. 26. Zob. też cykl prac pod redakcją tegoż autora *Kultura polityczna w Polsce*. M. Kosman, *Kultura polityczna w Polsce*, t. I: *Przeszłość i teraźniejszość*, Poznań 1996; tenże, *Kultura polityczna w Polsce*, t. II: *Mity i fakty*, Poznań 1999; tenże, *Kultura polityczna w Polsce*, t. III: *Wizje przyszłości*, Poznań 2000; tenże, *Kultura polityczna w Polsce*, t. IV: *Swoi i obcy*, Poznań 2005; tenże, *Kultura polityczna w Polsce*, t. V: *Litwa w polskiej tradycji i kulturze politycznej*, Poznań 2006; tenże, *Z rozważań nad kulturą polityczną*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu” 1997, nr 1.

²³ M. Kosman, *Kultura polityczna – kultura historyczna...*, op. cit., s. 27–28.

²⁴ K. B. Janowski, *Kultura polityczna Polaków u progu XXI wieku*, w: *Kultura polityczna Polaków. Przemiany, diagnozy, perspektywy*, red. K. B. Janowski, Toruń 2010, s. 29.

ich upamiętniania. Konsekwencją tych podziałów są coraz bardziej zauważalne (zresztą szeroko komentowane i opisywane przez socjologów, politologów, psychologów czy historyków) antagonizmy społeczne sprawdzające się do dwóch podstawowych kategorii „my” i „oni”. Ma to także swoje konsekwencje w stosunku społeczeństwa polskiego od elit politycznych. K. B. Janowski trafnie podkreśla, że *duża część społeczeństwa okazuje dystans wobec działań podejmowanych przez część polityków, ich sposobu bycia, ekspresji, wyrażania dążeń oraz zachowań niosących konflikty. Wyrazem co najmniej zadawalającego stanu kultury politycznej był (jest) spokojny przebieg zmiany politycznej. Nie wywołała ona dotąd gwałtownego starcia porządku wstępującego i ustępującego. Nie została też podważona stabilizacja systemu społeczno-politycznego, mimo iż polską rzeczywistość określają raczej tradycje niedemokratyczne. Najogólniej mówiąc, kultura polityczna społeczeństwa polskiego znajduje się – podobnie jak cały system polityczny – w fazie przejściowej*²⁵.

Trudno dziś znaleźć w polityce takich, którzy negowaliby rolę i znaczenie zasad kultury politycznej. Co więcej, przedstawiciele różnych opcji politycznych niejednokrotnie podkreślają, że zasadniczym celem ich formacji jest budowanie konsensu, nie zaś wywoływanie konfliktów. Tak jest jednak w teorii, gdyż praktyka pokazuje, że polska polityka znacznie oddaliła się od konsensualnej koncepcji polityki, której celem jest dobro powszechne osiągane poprzez współdziałanie i zawieranie porozumień. W interesującej nas tu problematyce dotyczącej stosunku do przeszłości niewiele jest przecież porozumień ponad podziałami politycznymi. Gdyby tak było, już sama refleksja nad sporami o przeszłość byłaby pozbawiona sensu. Niemniej jednak warto do takiego modelu dążyć, by historia, wspólne dzieje, przeszłość nie były źródłem podziałów społecznych. Oczywiście konsensualna koncepcja polityki utożsamiana koegzystencją, sprawiedliwością czy pojednaniem²⁶ – zagadnieniem także niezwykle ważnym w odniesieniu do przeszłości – nie wyklucza rywalizacji. Nie jest ona jednak nastawiona na celowe wyniszczenie drugiej strony²⁷.

W namyśle nad kulturą polityczną interesujące pytanie stawia Teodor Filipiak. Uczony zastanawia się czy jest sposób, by pogodzić kulturę polityczną z polityką, która przecież nigdy nie była, nie jest i najprawdopodobniej nigdy nie będzie wolna od wpływów partyjnych i orientacji ideologicznych. Nadto polityka obciążona jest całą gamą rozmaitych technik trudnych do weryfikowania i kontrolowania w zakresie ich prawdziwości. T. Filipiak zauważa, że polityka nie licząca się z zasadami etycznymi i moralnymi polega na jawnym i całkowitym odrzuceniu tych zasad w praktyce politycznej²⁸. *Czy można zatem powiedzieć, że polityka zrywająca z zasadami etyczno-moralnymi staje się niewiarogodna w stosunku do obywateli, jak i wobec samego panującego, że ulega ona w rezultacie „odpolitycznieniu”, zrywając po prostu z ludzkimi wartościami i stając się dzięki temu swoistym „monstrum” zła. W polityce opartej na fałszu, cynizmie i kłamstwie nie ma miejsca dla kultury politycznej opartej na demokratycznych i humanistycznych zasa-*

²⁵ Ibidem, s. 29.

²⁶ Szerzej o pojednaniu m.in. w: K. Wigura, *Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki*, Gdańsk–Warszawa 2011.

²⁷ J. Garlicki, A. Noga-Bogomilski, *Kultura polityczna w społeczeństwie demokratycznym*, Warszawa 2004, s. 99.

²⁸ T. Filipiak, *Typy kultury politycznej*, „Społeczeństwo i Polityka” 2004, nr 1, s. 27.

dach. Tylko pozornie stwierdzenie to jest oczywiste, w istocie rzeczy jednak nawet najbardziej totalitarna i faszystowska kultura polityczna nie odrzucała – wedle swych własnych koncepcji założeń – całego „humanistycznego” (cudzyśłów jest niezbędny ze względu na różne treści, jakie wkłada się w ten termin) bogactwa problematyki człowieka – stwierdza T. Filipiak²⁹.

Trudno nie podzielać opinii, że kłamstwo w praktyce politycznej przekłada się bezpośrednio na styl uprawiania polityki. W klasycznym, greckim ujęciu celem polityki było dobro wspólne obywateli. Aby osiągnąć ten cel należało posiadać umiejętność zarządzania państwem. Obraz polskiej polityki zdominowany przez spory i konflikty widać w różnych jej obszarach – od języka debaty politycznej po stosunek do przeszłości. Brak integracji i porozumienia najważniejszych elit politycznych – często w imię doraźnych interesów politycznych – prowadzi do próby odtworzenia podziału bipolarnego, niosącego konflikt³⁰. Ponownie, przykładem mogą być tu spory o przeszłość. Jednym z przykładów sporu politycznego z historią w tle była próba podjęcia w 2009 roku uchwały sejmowej upamiętniającej agresję Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. Zarzewiem sporu było uznanie – jak chciał tego klub Prawa i Sprawiedliwości – zbrodni katyńskiej za ludobójstwo. Konflikt posłów wokół uchwały, który większość mediów określała mianem „żenujący”, groził tym, że dokument albo w ogóle nie zostałby przyjęty, albo uchwalono by go już po rocznicy. Zgłoszone zostały dwa projekty uchwały. Pierwszy zaproponował Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, drugi zaś był autorstwa posłów Prawa i Sprawiedliwości. Zawartość merytoryczna obu projektów była podobna, choć projekt partii opozycyjnej miał zdecydowanie ostrzejszy wymiar. Autorzy projektu uchwały napisali w niej m.in. że każdy dzień rozpowszechniania propagandy gloryfikującej Stalina i ZSRR jest zniewagą wobec państwa polskiego, zaś Armia Czerwona przyniosła na ziemię polską śmierć i pożogę, a ludobójstwo, morderstwa, gwałty, grabieże i inne szyskany były na porządku dziennym³¹. Projekt został ostro skrytykowany zarówno przez klub Platformy Obywatelskiej, jak również posłów innych klubów, którzy zapowiedzieli, że uchwały w kształcie zaproponowanej przez PiS nie poprą. Zbigniew Chlebowski, szef klubu PO, uznał, że jest to uchwała, która *zmierza do absolutnej konfrontacji. [...] jest nacechowana złością i agresją. [...] Duża część tej uchwały to język konfrontacji z Rosją*³².

W odpowiedzi posłowie PiS złożyli nowy projekt uchwały o tej samej treści, jak uchwała w sprawie 17 września przyjęta dwa lata wcześniej przez Senat, a której współautorem był Stefan Niesiołowski. Zbigniew Giżyński z PiS wyraził nadzieję, że *tym razem Platforma Obywatelska, a w szczególności marszałek Niesiołowski zechce wycofać się, że swojej dotychczasowej polityki* [chodziło o wypowiedź Niesiołowskiego dla jednego z dzienników, iż zbrodnie w Katyniu nie była ludobójstwem. Zdaniem PiS marszałek przekroczył wszelkie miary niełojalności narodowej – przyp. B.S.] *i przyjąć tę treść uchwały*³³.

²⁹ Ibidem, s. 27–28.

³⁰ Karol B. Janowski, op. cit., w: tegoż, op. cit., s. 24.

³¹ *Uchwała na 17 września*, <http://www.pis.org.pl/article.php?id=15735>, 30.11.11.

³² *Chlebowski: uchwałę PiS ws. 17 września – nacechowana złością, agresją*, http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/349603, chlebowski_uchwala_pis_ws_17_wrzesnia_nacechowana_zloscia_agresja.html, 30.11.2011.

³³ *PiS ma nową propozycję dotyczącą uchwały ws. 17 września*, <http://www.pis.org.pl/article.php?id=15793>, 30.11.11.

W uchwale z 14 września 2007 r. Senat RP stwierdził m.in., że *sowiecka napaść na Polskę będąca efektem paktu Ribbentrop–Mołotow ostatecznie przekreśliła szansę na skuteczny, długotrwały opór stawiany agresji niemieckiej. Była zakłamaniem nie tylko wzajemnych i międzynarodowych umów, ale cynicznym, brutalnym i krwawym aktem przemocy wobec broniącej swojej niepodległości Polski. [...] Senat Rzeczypospolitej Polskiej przypomina o tym tragicznym rozdziale w polsko-rosyjskich stosunkach, odrzucając próby fałszowania historii, pomniejszania zbrodni komunistów, odmowy nazwania zbrodni katyńskiej ludobójstwem*³⁴.

Lider PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział, że nie zgodzi się na przyjęcie uchwały w sprawie 17 września, w której nie padłoby słowo „ludobójstwo” w odniesieniu do mord w Katyniu. Podczas jednej z konferencji prasowych powiedział: *W tej sprawie o żadnych kompromisach, żadnych grach politycznych nie może być mowy*³⁵. 15 września 2009 r. po spotkaniu u Marszałka Sejmu B. Komorowskiego przedstawiciele wszystkich klubów poselskich osiągnęło porozumienie w sprawie uchwały. W uzgodnionym tekście pojawiło się określenie „znamiona ludobójstwa”, ale nie odnosiło się ono wyłącznie do mord na polskich oficerach w Katyniu. W przyjętej 23 września 2009 r. – przez aklamację – uchwale wyrażono m.in. myśl, że pakt Ribbentrop–Mołotow spowodował *IV rozbiór Polski* i kraj padł ofiarą dwóch totalitaryzmów: *nazizmu i komunizmu*. Z kolei fragment uchwały, o który posłowie toczyli zaciekle spór otrzymał następujące brzmienie: *Los Polski podzieliło wiele innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Suwerenność straciły Litwa, Łotwa i Estonia, zagrożona została integralność terytorialna i suwerenność Finlandii i Rumunii. Archipelag Gulag pochłonął miliony istnień ludzkich wszystkich narodów tego regionu, w tym wielu obywateli ZSRR. Organizacja systemu, długotrwałość i skala zjawiska nadały tym zbrodniom, w tym zbrodni katyńskiej, znamiona ludobójstwa. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej stoi na stanowisku, że pojednanie polsko-rosyjskie wymaga poszanowania prawdy historycznej. Nie wolno jej przemilczać ani nią manipulować. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej potępia wszelkie próby fałszowania historii i apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli w Federacji Rosyjskiej o wspólne, solidarne działanie na rzecz ujawnienia i potępienia zbrodni czasów stalinowskich*³⁶.

Wspomniane już wcześniej kłamstwa, ale i mity historyczne, nad wyraz często i łatwo wciąga się w dyskusję na temat przeszłości. Dzieje się tak pomimo postulatów zobiektywizowania historii. Dziś jednak trudno wyobrazić sobie sytuację, by politycy nie wypowiadali się w sprawach przeszłości. Z jednej strony polityk staje się dziś często historykiem (kwestii kompetencji tych pierwszych w interpretacji przeszłości warto poświęcić osobny artykuł), z drugiej zaś – w obliczu narastającego problemu – można za Anną Magierską zapytać – *co jest już historią, a co jeszcze polityką?*³⁷. W moim przekonaniu warto podkreślić w tym kontekście rozwój prasy historycznej i stosunek dziennikarzy do przeszłości, co pomimo dość złudnego przekonania o obiektywizmie i bezstronności,

³⁴ Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 września 2007 r. w 68. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę, <http://ww2.senat.pl/k6/dok/uch/039/539uch.pdf>, 30.11.2011.

³⁵ Szef PiS: nie zrezygnujemy ze słowa „ludobójstwo” w uchwale, <http://www.pis.org.pl/article.php?id=15812>, 30.11.11.

³⁶ Uchwała upamiętniająca agresję Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. (M.P. 2009, Nr 63, poz. 831).

³⁷ A. Magierska, *Historia i polityka: wypożyczalnia cytatów i kostiumów*, w: *Spółeczeństwo i polityka. Podstawy nauk politycznych*, red. K. A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski, Warszawa 2007, s. 83.

wpisuje się w polityczny charakter interpretacji i wynikających z tego sporów o przeszłość³⁸. Śledząc z zainteresowaniem refleksję historyczną na łamach prasy – ale nie tylko – można zauważyć, że coraz częściej pytanie o przeszłość jest wypierane przez wątpliwość jak odczytywać przeszłość. Obserwując zaś media, można pokusić się o stwierdzenie, że dziennikarze piszący o historii wychodzą poza rolę kronikarzy i podejmują próbę interpretacji przeszłości, która to próba niejednokrotnie wpisuje się w podziały polityczne w tym zakresie (mam tu chociażby na myśli linię programową redakcji czy afiszowanie się niektórych dziennikarzy ze swoimi poglądami politycznymi). Myślę, że warto postawić tu pytanie, które oczywiście wymaga głębszego namysłu i analizy opartej o konkretne przypadki, na ile dziennikarze – z racji wykonywanego zawodu traktowanego często jako misja, zasad obiektywności czy bezstronności – mogą interpretować i niekiedy kreować rzeczywistość, a na ile media (w tym także dziennikarzy) uznaje się za bezcenny nośnik pamięci, podstawowe źródło wiedzy o przeszłości, tak jak ma to miejsce w przypadku polityki, gospodarki, przemian społecznych. Jedna z często powtarzanych tez głosi, że wiedzę na różnego rodzaju tematy pozyskujemy dzisiaj przede wszystkim z mediów. Potwierdzają to badania mówiące, iż informacje o wydarzeniach politycznych (w tym kontekście o kandydatach w czasie kampanii wyborczych w 2010 i 2011 roku) czerpiemy z mediów tradycyjnych, a dopiero później z innych źródeł np. domu rodzinnego czy spotkań organizowanych przez partie polityczne³⁹.

Warto zaakcentować stanowisko wielu zajmujących się badaniem przeszłości i pamięci, którzy podkreślają, że w każdym społeczeństwie można wskazać klasę lub grupę, która odgrywa rolę lidera i – w pewnym sensie powiernika – pamięci zbiorowej całego społeczeństwa. Ryzykując pewne uproszczenie – można przyjąć – rola dziennikarzy w popularyzowaniu takiego czy innego obrazu przeszłości zależy od tego, w jakim stopniu społeczeństwo, a przynajmniej te jego grupy, które w żywotny sposób zainteresowane są przeszłością – skłonne są uznać dziennikarzy, za tych, którym powierzony został obowiązek strzeżenia pamięci, jej interpretacji, narzucania pewnych obrazów rzeczywistości etc.

Wspomniana już wcześniej A. Magierska także zwraca uwagę na ogromny obszar publicystyki historyzującej i pisarstwa historycznego. W jednym z tekstów wspomina dyskusję redakcyjną „Polityki” z udziałem nieżyjącego już prof. Jana Baszkiewicza, który pytał: *Czy zawodowcy nie oddawali zbyt często walkowerem tego zwłaszcza obszaru, który się nazywa umownie historią najnowszą – publicystom i politykom?* A. Magierska za Januszem Tazbirem pisze: *Wielu historyków sądzi bowiem, że w procesie poznawczym niezbędne jest utrzymanie dystansu co najmniej jednego pokolenia i badanie tego, co podano we wczorajszej prasie byłoby niepoważne. Tymczasem zdaniem autora tej wypowiedzi, dzień dzisiejszy staje się historią szybciej niż np. w okresie międzywojennym. I informacje z „wczorajszej prasy” mogą jutro być tematem dla historyków*⁴⁰.

³⁸ W 2014 roku tym zagadnieniem poświęciłem dwa wystąpienia podczas konferencji naukowych: *Rola czasopism historycznych w edukacji społecznej* (Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Rola mediów w edukacji społecznej”, Uniwersytet Warszawski, 17.06.2014); *Dziennikarze wobec sporów o przeszłość i pamięć* (Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Media – Dziennikarze – Wiedza. Media masowe w procesach rozpowszechniania i popularyzacji wiedzy”, Uniwersytet Jagielloński 26–27.06.2014).

³⁹ E. Modrzejewska, *Dziennikarz – odtwórca czy twórca sporu politycznego? O taktikach argumentacyjnych w prasowych doniesieniach poświęconych polityce*, „Forum Artis Rhetoricae” 2013, nr 1, s. 54.

⁴⁰ A. Magierska, op. cit., w: K. A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski (red.), op. cit., Warszawa 2007, s. 83.

Interpretacja przeszłości przez media wiąże się niekiedy (najczęściej w przypadku intencjonalnego, zamierzonego) z mechanizmem manipulacji, zatarciem różnicy pomiędzy faktem historycznym a fikcją, wybiórczym dobieraniem faktów czy wręcz świadomym kłamstwem, które może stać się przyczyną sporu, również politycznego. Dobrym przykładem takiej – nazwijmy to nierzetelności – są spory, na szczęście ich źródłem nie są polskie media i rodzimi politycy – dotyczące nazistowskich obozów koncentracyjnych określanych jako polskie⁴¹. Chodzi o sformułowania: „polskie obozy koncentracyjne” (*Polish concentration camps*) oraz „polskie obozy zagłady” (*Polish death camps*). Niekiedy można także spotkać określenie „polski Holocaust” (*Polish Holocaust*). W ostatnich latach mnożą się przypadki takiej nieuprawnionej manipulacji i fałszowania historii. W styczniu 2005 roku ogólnopolski dziennik „Rzeczpospolita” rozpoczął kampanię przeciwko używaniu w publikacjach prasowych i innych materiałach medialnych określeń „polskie obozy koncentracyjne” i „polskie obozy śmierci”. Gazeta słusznie zwróciła uwagę, że pomimo licznych starań Polski i jej odpowiednich organów w mediach zagranicznych coraz częściej pojawiają się wskazane wyżej określenia, co istotne – także w niemieckich środkach przekazu. „Rzeczpospolita” przypominała w tym kontekście sprawę tygodnika „Der Spiegel”, który w tekście popelnionym po odnalezieniu wstrząsającego pamiętnika młodej holenderskiej Żydówki, użył słów *nazistowscy oprawcy przewieźli ją wraz z rodziną do polskiego obozu śmierci*⁴². Podobne sformułowania zostały użyte także przez inne niemieckie media np. niemiecką agencję prasową Deutsche Presse-Agentur GmbH (DPA), niemiecki oddział Reuters, gazety: „Bild”, „Stern”, „Die Welt”, „Die Zeit”, „Sueddeutsche Zeitung” czy „Der Tagesspiegel”. W 2009 roku wskazana wyżej agencja DPA nazwała obóz w Trawnikach *polskim obozem pracy*. Określenie to znalazło się w depeszy na temat deportacji niemieckiego zbrodniarza Josiasa Kumpfa ze Stanów Zjednoczonych do Austrii. Informacja została przedrukowana przez najważniejsze niemieckie gazety i portale internetowe. Depesza została sprostowana po interwencji polskich dyplomatów w Berlinie. Słowa o „polskim obozie” zamieniono na *nazistowski obóz pracy przymusowej Trawniki w okupowanej Polsce*⁴³.

Problem trudno uznać za marginalny. Z danych polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wynika, że tylko w latach 2010–2012 dyplomaci przeprowadzili 199 skutecznych interwencji mających na celu wyeliminowanie nieprawdziwych informacji. Z problemem ministerstwo walczy od 2004 roku. Do swoich największych osiągnięć w tym zakresie zalicza m.in. wpisywanie do książek stylów (*stylebook*) przez najważniejsze media w Stanach Zjednoczonych zakazów sformułowań „polskie obozy koncentracyjne” i „polskie obozy śmierci”. W 2010 roku po osobistej interwencji ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego na krok taki zdecydował się – jako pierwszy – „Wall Street Journal”. Kolejnymi redakcjami, które zakazały obraźliwego dla Polski zwrotu były: „San Francisco Chronicle” (2011), „New York Times” (2011), portal Yahoo (2011), agencja Associated Press (2012). W tego typu sprawach polskie ministerstwo do-

⁴¹ Temu zagadnieniu poświęciłem osobny artykuł, który w języku angielskim ukaże się w 2015 roku w jednym z zagranicznych wydawnictw.

⁴² P. Zychowicz, K. Zuchowicz, *Trzeba ścigać autorów tekstów o „polskich obozach śmierci”*, <http://www.rp.pl/artykul/340905.html>, 15.07.2014.

⁴³ P. Jendroszczyk, P. Zychowicz, *Niemcy piszą o „polskim obozie”*, <http://www.rp.pl/artykul/279516.html>, 15.07.2014.

maga się od redakcji mediów używania fraz „niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny”, „niemiecki nazistowski obóz zagłady w okupowanej Polsce” lub wariantowo: „nazistowski obóz koncentracyjny na terenie okupowanej przez Niemców Polski”, „nazistowski obóz zagłady na terenie okupowanej przez Niemców Polski”⁴⁴.

Co ciekawe, w minionych latach krzywdzące sformułowania najczęściej pojawiały się we wspomnianych wyżej mediach niemieckich. I tak na przykład ze 103 interwencji w 2010 roku 20 przypadło na Niemcy, po 16 w mediach amerykańskich i hiszpańskich, 8 razy w Austrii, 6 w Kanadzie, 6 we Włoszech, 5 we Francji, a także w Serbii, Irlandii i na Słowacji. W ostatnim z wymienionych państw terminem „polskie obozy koncentracyjne” już w 2005 roku posłużyły się publiczna telewizja STV oraz prywatna TV TA3, które relacjonowały uroczystości z obozu w Auschwitz. Sformułowania takie pojawiły się także w słowackiej prasie. W 2009 roku określenia „polskie obozy” padły w programach dwóch amerykańskich sieci telewizyjnych ABC News i CBS News.

Powyższe, przykładowe dane pokazują problem natury medialnej, którego – jak sądzę – nie można lekceważyć chociażby ze względu na fakt, że współcześnie media mają olbrzymie znaczenie w kształtowaniu poglądów politycznych, postaw społecznych czy świadomości historycznej. Niemniej jednak to nie tylko w środkach masowego przekazu pojawiają się określenia, które są przedmiotem zainteresowania niniejszych rozważań, ale także w literaturze czy oficjalnych wypowiedziach. W tym kontekście chciałbym zwrócić uwagę na wydarzenia z 29 maja 2012 roku, kiedy określenia „polski obóz śmierci” użył prezydent Barack Obama. Słowa padły podczas odbywającej się w Białym Domu uroczystości uhonorowania Jana Karskiego Prezydenckim Medalem Wolności. Wspominając polskiego bohatera, który bezskutecznie alarmował świat zachodni o zagładzie ludności żydowskiej w okupowanej przez nazistów Polsce, Obama powiedział, że *Jan Karski został przetransportowany do getta warszawskiego i do polskiego obozu śmierci*. Słowa prezydenta wywołały w Polsce medialną burzę i były szeroko komentowane przez kolejne dni. Podkreślano, że Polska w imię prawdy historycznej powinna żywo reagować na fałszowanie (nawet nieświadome) historii, tym bardziej, że słowa te padły z ust jednego z najważniejszych polityków w skali globu. Były minister spraw zagranicznych Adam Rotfeld (*nota bene* obecny na uroczystości i odbierający medal w imieniu nieżyjącego Jana Karskiego) winą za gafę obarczył personel Białego Domu zwracając uwagę, że zawarte w przemówieniu słowa są wyrazem *niskiego profesjonalizmu* ludzi, którzy takie mowy przygotowują. Jednocześnie stwierdził, że Polska oczekuje oficjalnych przeprosin. W stenogramie, który został wysłany do mediów po uroczystości słowa „polski obóz śmierci” zostały zastąpione frazą „nazistowski obóz przejściowy w Izbicy”. Niemniej jednak na stronie internetowej Białego Domu pojawił się tekst ze słowami *Polish death camp*⁴⁵. Rzecznik działającej przy prezydencie USA Rady Bezpieczeństwa Narodowego Tommy Vietor oświadczył, że Biały Dom ubolewa z powodu tej błędnej wypowiedzi, zaś Obama nawiązywał do nazistowskich obozów śmierci w Polsce. Przedstawiciele Białego Domu użyli w tym kontekście określenia „misspoke”, które

⁴⁴ Ministerstwo Spraw Zagranicznych, *Informacja o działaniach MSZ przeciw frazie „polskie obozy”*, http://msz.gov.pl/pl/aktualnosci/wiadomosci/informacja_o_dzialaniach_msz_przeciw_frazie_polskie_obozy, 19.07.2014.

⁴⁵ The White House (2012), *Remarks by the President at Presidential Medal of Freedom Ceremony*, <http://www.whitehouse.gov/the-press-office/2012/05/29/remarks-president-presidential-medal-freedom-ceremony>, 1.08.2014.

zostało w Polsce niewłaściwie przetłumaczone – właśnie jako „przejęzyczenie”, zaś chodziło o „źle się wyraził”. Wśród wielu krytycznych ocen i opinii wyrażanych przez polskich polityków i komentatorów mocno – w moim przekonaniu przesadnie – wypowiedziała się była minister spraw zagranicznych Anna Fotyga, która stwierdziła, że sytuacja ta obnaża słabość polskiego państwa. *Polska dyplomacja na ogół na to reaguje – słabiej, silniej. Ale wczoraj mieliśmy test, co robi polska dyplomacja, kiedy takie zdanie pada z bardzo wysokiego szczebla, kiedy to robi prezydent mocarstwa. [...] Obraża się kraj, kiedy on jest słaby. [...] I to jest czas, kiedy trzeba zareagować – każdy z osobna* – stwierdziła A. Fotyga, która skrytykowała także bierną postawę A. Rotfelda nie reagującego od razu na słowa Obamy. Prezydent w liście przesłanym na ręce polskiej głowy państwa Bronisława Komorowskiego napisał, że w swoim przemówieniu sformułowania „polski obóz śmierci” użył nieumyślnie i wyraził ubolewanie z powodu popełnionego błędu.

W odniesieniu do powyższych przykładów zasadne jest pytanie na ile działanie takie świadomie wymierzone jest w państwo polskie i Polaków, zaś na ile stanowi bezrefleksyjny przejaw ignorancji, niewiedzy, niewielkiej świadomości historycznej. Po lekturze wielu oświadczeń i tłumaczeń ze strony np. redakcji prasowych skłaniam się ku temu drugiemu przypuszczeniu. Warto zauważyć, że w tłumaczeniach i sprostowaniach mowa jest o poczynionym błędzie (oczywiście niczym nieusprawiedliwionym i w moim przekonaniu wymagającym szybkiej reakcji właściwych organów państwowych, organizacji, ale i mediów czy zwykłych obywateli) lub skrócie myślowym polegającym na geograficznym uzasadnianiu stosowania określenia „polskie obozy”. Sytuacje te są jednak niebezpieczne z punktu widzenia pamięci zbiorowej, świadomości przeszłości i sposobów jej upamiętniania. Lech M. Nijakowski słusznie zwraca uwagę, że pamięć zbiorowa jest wynikiem nie tylko procesów zapamiętywania, ale i zapomniania⁴⁶. Elie Wiesel zaś dodaje, że *zapominając stajemy się współsprawcami*. Wiedza o przeszłości ustawia kierunek pamięci na przyszłość. Píše o tym chociażby Aleida Assmann, podkreślając, że *pamięć jest w równym stopniu retro-, jak i prospektywna. Wymaga, by w teraźniejszości wytworzyć na przyszłość odniesienie do przyszłości*⁴⁷.

Wracając do sporów o przeszłość i ich politycznego wymiaru w polskim życiu publicznym należy odnotować, że przejawem rywalizacji politycznej w tym zakresie są już wspomniane wcześniej uchwały historyczne Sejmu RP. Po 1989 roku Izba przyjęła już około 300 rocznicowych uchwał. Marek Henzler na łamach „Polityki” słusznie zauważył, że posłowie od początku lat dziewięćdziesiątych prowadzą aktywną politykę historyczną, a o rocznicowe uchwały *toczą boje godne walecznych przodków*⁴⁸. Stwierdzenie to nie jest absolutnie przesadzone. Wraz z nastaniem demokracji Sejm stał się areną walki politycznej o uczczenie konkretnych osób i wydarzeń historycznych. Na posiedzeniach plenarnych i w komisjach w latach 90. ubiegłego stulecia „walczone” o uhonorowanie generałów Maczka czy Okulickiego oraz toczono spór o postać Józefa Piłsudskiego. W okresie kiedy rządy sprawowała Akcja Wyborcza Solidarność rocznicowe uchwały Sejmu były bardziej krytyczne wobec poprzedniego ustroju, niż te, które przyjmowano po 2001 r. kiedy do władzy wrócił Sojusz Lewicy Demokratycznej⁴⁹. Wzrost liczby

⁴⁶ L. M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa 2008, s. 56.

⁴⁷ A. Assmann, op. cit., s. 190–191.

⁴⁸ M. Henzler, *Sejm pisze historię*, „Polityka” 2010, nr 13.

⁴⁹ Ibidem.

zgłaszanych przez polityków projektów uchwał historycznych można zaobserwować od 2005 r. Warto także odnotować, że popularne stały się projekty, które przypominały postaci Kościoła katolickiego w Polsce m.in. prymasa Stefana Wyszyńskiego, arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego czy księdza Zdzisława Peszkowskiego. Jak przypomina wspomniany wyżej M. Henzler z negatywną reakcją biskupów spotkał się jednak pomysł uchwały Sejmu o ogłoszeniu Jezusa królem Polski. *Abp Sławoj Leszek Głódź poradził posłom „modlić się i pokutować”, a nie zajmować sprawami należącymi do Kościoła*⁵⁰.

Akcentując polityczny wymiar sporów o przeszłość interesujący pogląd prezentuje Bogusław Paż, który przekonuje, że w postmodernistycznej formule historia nie jest już uporządkowanym chronologicznie i logicznie zbiorem faktów w postaci zdarzeń historycznych, a autorskim narracyjnym splotem wydarzeń, które zostały wykreowane w przestrzeni medialno-propagandowej. Badacz tłumaczy, że w takim wymiarze historyka zajmuje tylko to, co stanowi obiekt politycznie poprawnej kreacji lub to, co już wcześniej zostało wykreowane tzw. polityki historycznej⁵¹. Myślenie takie jest jednak ryzykowne, z jednej bowiem strony daje zielone światło elitom politycznym (władzy) na kreowanie historii według własnego uznania czy nawet jej kolonizacji, z drugiej natomiast tworzy grunt, którym rywalizować ze sobą będą dwie prawdy – ta historyczna (utożsamiana z faktem historycznym) ze sztucznie wyhodowaną prawdą polityczną.

* * *

Nie ulega wątpliwości, że historia jest i była otwarta na pytania, trudno bowiem wyobrazić sobie jej zamknięcie przyjmując formułę „końca historii”. Niemniej jednak rodzi to pokusę odczytywania i pisania jej na nowo. Szczególnie niebezpieczne staje się to w sytuacji podporządkowania przeszłości celom politycznym, z której rodzi się „prawdziwa historia” poprzedzona sporem z polityką w tle. Problem politycznego charakteru sporów o przeszłość, co starałem się wykazać jest wielowątkowy, trudny do opisanie i oceny w jednym artykule. Powyższe rozważania traktuję zatem jako asumpt do dalszego namysłu i gruntownych badań. Nie oznacza to jednak, że z rozważań tych nie płyną żadne wnioski. Jeden z podstawowych – może niedostatecznie wyartykułowanych, ale wynikający z obserwacji polskiej sceny politycznej skłania do smutnej konstatacji, że spory polityków o historię są coraz mniej merytoryczne i przede wszystkim nacechowane emocjonalnie.

A przecież – w świetle wielu badań opinii publicznej, które pokazują skąpą wiedzę Polaków (szczególnie młodego pokolenia) na temat przeszłości – politycy pozbywając się pokusy pisania historii na nowo, narzucania określonych ram interpretacji przeszłości, mogliby odegrać bardzo ważną rolę w inicjowaniu rzetelnej debaty publicznej na temat historii, która w konsekwencji nie prowadziłaby do podziałów, konfliktów a była źródłem integracji społeczeństwa i wartością samą w sobie. Brak porozumienia z pobu-

⁵⁰ Ibidem. Szerzej: B. Secler, *Wielkie rocznice w uchwałach VI kadencji Sejmu RP*, w: *Wielkie rocznice w dyskursie publicznym i pamięci społecznej*, red. M. Kosman, Poznań 2011, s. 321–366.

⁵¹ B. Paż, *Pojęcie prawdy historycznej – determinanty filozoficzne i polityczne*, w: *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na Kresach południowo-wschodniej Polski w latach 1939–1946*, red. B. Paż, Wrocław 2011, s. 23.

dek czysto politycznych czy np. głosowanie uchwał historycznych (*de facto* „uchwalanie historii”) rodzi wątpliwość czy taki sposób procedowania nie powoduje, że rację – czasami wbrew faktom historycznym – mają ci, którzy mają większość. W moim przekonaniu rolą Sejmu jest przypominać o przeszłości – wydarzeniach i osobach, a nie kreować historię w atmosferze konfliktu. Marcei Kosman zwraca uwagę, że dla historyka, który formułuje oceny o wydarzeniach i uczestniczących w nich postaciach, nieodzowne jest zachowanie odpowiedniego dystansu. Z kolei politolog myślami wybiega w przyszłość i nie dysponuje obszerną – jak badacz przeszłości – podstawą źródłową. Mamy także do czynienia z decyzjami polityków – pisze M. Kosman – *już sprawdzonymi, bo należącymi do zamkniętej dawno przeszłości, jak również analizie są poddawane błędne decyzje wraz z ich nierzadko tragicznymi skutkami. Zwłaszcza w czasach burz dziejowych potrzebne były przenikliwość, dalekowzroczność, rozważa i odwaga; natomiast w czasach spokoju „na fali” mogły przez pewien czas utrzymać się miernoty, zwłaszcza jeśli potrafiły dobierać sobie kompetentnych i lojalnych współpracowników*⁵². Historia wielokrotnie pokazała – pomimo, że wielokrotnie także rozczarowywała – że to właśnie zawodowi historycy, niezależnie od dzielących ich różnic potrafili trzymać w ryzach społeczeństwa i narody⁵³. W przypadku polityków, może trochę niesprawiedliwie, ale trudno o podobną konstatację.

⁵² M. Kosman, *Discernere vera...*, op. cit., s. 67.

⁵³ D. R. Kelley, *Granice historii. Badanie przeszłości w XX wieku*, Warszawa 2009, passim.

